Wydanie południowe.

Przedpłata
na „Głos Narodu“ wynosi:

w Krakowie: rocznie kor. 32·— kwartalnie kor. 8·— miesięcznie kor. 2·70, za odnoszenie 40 hal. miesięcznie. Adres Redakcji: Garbarska 7.

Telefon Nr. 309.

Numer pojedynczy 14 hl.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR KIERUJĄCY: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Wydanie południowe.

Przedpłata
na „Głos Narodu“ wynosi **Na prowincji**: rocznie kor 40·—, kwartalnie kor. 10·— miesięcznie kor. 3·40. **Za granicą**: kwartalnie **kor.** 13·—, rocznie kor. 52·—. Adres Administracji: Garbarska 7.
Telefon Nr. 309.

Numer pojedynczy na prowincję 16 hal.

Nr. 65. Kraków, Wtorek dnia 19 Marca 1901. Rok IX.

W ODSTAWKĘ.

Wiadomość o mającej nastąpić dymisji wiceprezydenta Rady szkolnej krajowej dra Bobrzyńskiego, obiegła lotem błyskawicy kraj cały, budząc wszędzie uczucie ulgi. Przyczyn wywołujących takie uczucia nie potrzebujemy tłómaczyć naszym czytelnikom. Z nazwiskiem p. Bobrzyńskiego, łączy się przecież od szeregu lat wszystko co w zakresie gaszenia ducha narodowego, serwilizowania młodzieży i nauczycielstwa i skuwania dusz w pęta ultra-państwowej lojalności zostało u nas zdziałanem. Długo jeszcze będzie kraj wspominał dra Bobrzyńskiego, pamięć o nim będzie trwała dopóty, dopóki czas nie zatrze ostatnich śladów jego działalności; obecnie jednak pierś narodu oddycha swobodniej, rozpierana nietylko radością iż zmora, dusząca ją lat tyle — znika, lecz nadto nadzieją, że wraz z wynalazcą systemu zapadnie w otchłań niepamięci jego dzieło i kierunek przez niego reprezentowany.

O ile te nadzieje są uzasadnione, pokaże najbliższa przyszłość. Jak dotąd, nazwiska kandydatów na posadę po p. Bobrzyńskim, krążące z ust do ust, nie uprawniają swoim dźwiękiem do snucia błogich marzeń o lepszej przyszłości. Człowiek, na którego barkach ma spocząć ciężar wychowania publicznego w kraju, zbyt wiele musi jednoczyć w sobie zalet, by natychmiastowe zjawienie się jego, mogło być dziełem jednej chwili. W obecnem położeniu naszego szkolnictwa dzielnym musi być rolnik, który tę zachwaszczoną niwę doprowadzić zdoła do porządku. Sam brak złej woli i niechęć do antynarodowego kierunku wychowania, sama antyteza tego, z czem obecnie kraj bierze rozbrat, nie może tutaj wystarczyć. Dobroć i mądrość, to dwa bieguny, na których musi oprzeć się władza wiceprezydenta Rady szkolnej krajowej, a niewiadomo zaiste, która z tych cnót przyszłemu kierownikowi wychowania publicznego w naszym kraju bardziej jest potrzebną i której z nich brak byłby dla naszego szkolnictwa bardziej szkodliwy.

Kraj czeka z niecierpliwością, miejmy nadzieję, że nie dozna zawodu.

„WESELE“ WYSPIAŃSKIEGO.

II. W ogródku pod oknem chaty, gdzie odbywa się wesele, rosną drzewa owocowe i krzewy róż, okryte na zimę słomą. Te słomiane postacie, zaludniające nasze ogródki, gdy się z wiatrem kołyszą, gdy skrzypią pod falą śnieżnej zawiei, mają w sobie coś, jakby żywego, coś, co jęczy, co się skarży i gwarzy. Lud nazywa je „hohołami“.

Jest podanie między ludem, że panna młoda może w noc weselną życzyć sobie, czego jej dusza zapragnie, a będzie jej dano. I oto państwo, wyglądając przez okno na cichą wieś i niebo gwiaździste, zobaczyli w ogródku samotnego, cichego hohoła, krzak róż, owity w słomę.

„Przyjdź hohole na wesele — wołają, zanosząc się od wesołego śmiechu, — przyjdź, skoro północ zacznie być, sprowadź jeszcze kogo chcesz, ciesz się z nami, ciesz godami!“

I hohoł posłuchał wezwania. Akt drugi. Oto wchodzi kloc słomiany: „Kto mnie wołał, czego chciał, oto jestem... na wesele przyjdzie tu gości wiele, co się w duszy komu gra, na wesele przyjdzie w tan“.

W ten sposób przechodzi Wyspiański do tej części swojego dzieła, która jest tą wielką treścią i siłą i prawdą, przemawiającą do widza, i słuchacza tak, jakby w duszy każdego zbudził się głos trąby mosiężnej i brzmiał potężnym hejnałem... pobudki.

Północ wybiła, zaczynają ukazywać się widma. Marysi, siostrze panny młodej, ukazuje się jej zmarły narzeczony. Radbym się rozpisać o potędze poezji tej sceny, o tych dwojga „samotnych“ na weselu, gdyby to nie przekraczało po za zakres tego artykułu.

Drugim gościem, który ukazuje się dziennikarzowi, jest — stańczyk. Hohoł zapowiedział przecie, „że każdy zobaczy to, co w swoich widzi snach, i co się komu w duszy gra“.

I oto słyszymy pełną głębokich, wstrząsających myśli rozmowę między stańczykiem a dziennikarzem o Polsce, o społeczeństwie „które woli spać“ i o którem wypowiada dziennikarz ponure słowa: „Usypiam duszę mą biedną i usypiam brata mego, wszystko jedno — tyle złego, co dobrego“.

A kiedy dziennikarz ubolewa nad powszechnym upadkiem, nad zapomnieniem wielkich tradycyj, nad rozbiciem społeczeństwa, stańczyk szydzi z jego smutnego nastroju: „Asan widzę spowiedź czyni, spowiedź widzę cudzych grzechów, a doprawdy warte śmiechów, może jeszcze rozgrzeszenie wziąć kapłańskie z cudzych zbrodni?“... A potem smuci się gorzko, ów prawdziwy, historyczny stańczyk, skarży się niemal, że w sercu jego „jest królewskiego dzwonu Zygmunta, nieustający w brzęku, o pękniętem sercu — nasz ton!!“

Wreszcie wypowiada poeta wielkie słowa, któremi określa lepiej niż setki mów i artykułów dziennikarskich program i prace stronnictwa politycznego w kraju, które od sławnego królewskiego błazna wiedzie swą nazwę:

„Commediante!
Dla ciebie błazeńska laska
Piastujesz ją, piastun stary
Znasz tylko „status quo ante“,
Błazeństwo z tobą się zrosło —
Oto naści twoje wiosło

(Stańczyk podaje dziennikarzowi laskę błazeńską)

Błądzący w obłędów powodzi
Masz tu kaduceus polski
Mąć nim wodę, mąć

. . . .

Wielkość, nicość, pusty dzwon
Serce strute,
Uderzyłeś w błazna ton,
Moją nutę...
Kłam sercu, nikt nie zrozumie
Hasaj w tłumie
Masz tu, kaduceus chwyć,
Mąć tę narodową kadź
Serca truj, głowę trać —
Staj na czele! Mąć...

(Kaduceus w mitologii jestto laska opleciona dwoma wężami, symbol Merkurego, boga handlarzy i złodziei).

Po stańczyku przesuwają się inne postacie: poecie okazuje się czarny rycerz budząc go aby rznął sonet i rzewną lirykę a uderzył w spiżowy ton prawdy i szczerości; panu młodemu jakby „pendent“ do strasznej w jego dramacie postaci wojewody zjawia się zdrajca Branicki, sypiący moskiewskiem złotem, dręczony przez czartów, okrzykujący jednak swego pana-cara. Żebrakowi, który pamięta krwawe dni rzezi, zjawia się Szela, ponure widmo o krwawych rękach, smutny pomnik opętania ludu, jego rozpaczy i zbrodni?

Temu, który jest węzłem między ludem, a panami z miasta, temu który ludu jeszcze nie zna, ale go najszczerzej i najprawdziwiej kocha, któż się ukaże.

Postać legendarna, heros ludu, ukuty fantazją poetów i artystów polskich, jak w spiżu, symbol zbratania wszystkich, ludu prostego i dumnych panów dla służby Ojczyźnie! Jemu zjawi się Wernyhora.

Wernyhora budzi go do czynu, każe mu pobudzić lud, każe trąbić w złoty róg, bo nadszedł czas, lud niech stanie przed kościołem, a

Skoro rzesza uklęknie
Niech wszyscy natężą słuch,
Czy tententu nie posłyszą
Od krakowskiego gościńca.

. . . .

Słyszysz? Chrzęszczą wielkie drzewa.
I jako trzaskają kuszcze;
To tam moja drużba śpiewa.
Tysiąc koni grudy bije,
Ze złotemi podkowami.

. . . .

Daję waści złoty róg,
Możesz nim powołać chór.
Na jego spiżowy głos,
Spotężni się Duch,
Podejmie Los,
Daję w twoje ręce róg.

Wspaniałe przeciwieństwo. Stańczyk podaje zrozpaczonemu dziennikarzowi „caduceus“ do mącenia w polskiej kadzi — Wernyhora składa w ręce gospodarza w czamarze, tego człowieka o złotem sercu i szczerej duszy — złoty róg, aby nim budził lud na świętą sprawę.

Widziadła znikają, ranek się zbliża. Gospodarz, który wpada w niesłychane podniecenie pod wpływem rozmowy z duchem — Wernyhorą, wybucha ukrytą na dnie duszy myślą, w chwili, gdy wchodzą do izby weselni goście z miasta:

Wy — a wy — co wy jesteście?
Wy się wynudzicie w mieście,
To się wam do wsi zachciało,
Tam wam mało, tu wam mało.
A ot, co z nas pozostało:
Lalki, szopka, podłe maski;
Farbowany fałsz, obrazki!
Niegdyś, gdzieś tam tęgie pyski
I do szabli i do miski,
Kiedyś, gdzieś tam, tęgie dusze
Pół-warjackie animusze,
Kogoś zbawiać, kogoś siekać!
Dzisiaj nie ma na co czekać.
Nastrój? — Macie ot nastroje!!
W pysk wam mówię litość moję.“

Gospodarz znużony zasnął... i jak wszyscy, co widzieli widziadła i duchy.. zapomniał o widzeniu. Ranek rozprasza ułudy.

Ale pacholęta chłopskie znalazły w dziedzińcu złotą podkowę, którą zgubił koń Wernyhory, chłopi widzieli płomienny płaszcz tajemniczego gościa, drużba Jasiek, któremu gospodarz w chwili ekstazy i oszołomienia wydał rozkaz, aby zwołał ludzi i rozesłał wici — uwierzył mu i poleciał budzić wieś.... Chłopi uwierzyli i nie zapomnieli! Uzbroili się w kosy i przyszli!...

Żądają od gospodarza, aby ich prowadził do jakiegoś czynu, on który ich zbudził i kazał się uzbroić. Gospodarz niczego sobie z początku przypomnieć nie może — ale ten lud zbrojny, pełny zapału a groźny, lud gotów do czynu byle mu wskazano drogę, przypomina gospodarzowi widzenie — Wernyhorę! „Gdyby to była prawda!“ To musi być prawdą, wszak żywym jest ten zbrojny lud... I gospodarz, zbudzony do rzeczywistości tłumem stojących chłopów, uwierzył w swoje posłannictwo. Za nim uwierzyli wszyscy, którzy byli w chacie. Wszyscy nadsłuchują czy nie słychać tententu od Krakowa... Tentent będzie znakiem, że już czas...

Do czego? Oto potężna, wstrząsająca, ironja poety! Tak nadsłuchując zapadli wszyscy w sen... z którego budzi ich Jasiek powracający z nocnej wyprawy na budzenie ludu do broni. Przerażony tą senną gromadą, budzi ich okrzykiem: do broni! chce zadąć w złoty róg, który mu dał gospodarz — i spostrzega, że róg zgubił... Kiedy to było, przypomina mu hohoł, który zjawia się w izbie; wtedy gdy mu spadła czapka z pawich piór, a on schylił się, aby ją podnieść! Biedny chłop, wierzy dziś, że czapka z pawiemi piórami jest czemś koniecznem i istotnem, że jest wszystkiem dla niego — i dlatego goni za nią, dlatego nawet lecąc budzić lud do broni, lękaj się przedewszystkiem zgubić czapkę z pawich piór. Gubi jednak i ją — zgubił złoty róg — ostał mu się jeno sznur.

Jasiek chciałby zbudzić tych zaśniętych, którzy męczą się w martwym śnie i nie wie jak ich zbudzić!

Hohoł odpowiada:

Powyjmuj im kosy z rąk,
Poodpasuj szable z pęt,
Zaraz ich odejdzie smęt.
Na czołach im kółka zrób,
Skrzypce mi do ręki daj,
Ja muzykę zacznę sam.
Tęgo gram, tęgo gram!

Jasiek wyrywa chłopom kosy i rzuca je w kąt — łączy pośniętych w pary, hohoł zaczyna grać, śpiewając:

Miałeś chamie złoty róg,
Miałeś chamie czapkę z piór.
Czapkę wicher niesie,
Róg huka po lesie —
Ostał ci się ino sznur,
Ostał ci się ino sznur“.

I wszyscy pląsają sennie i bezdusznie w kółko przy tej ponurej, jękliwej, strasznej jak śpiew puszczyka pieśni hohoła!..

Takie jest w ogólnych najgrubszych zarysach wielkie dzieło Wyspiańskiego, poczęte w głębokiem, polskiem, szczerem natchnieniu.

Żyć będzie długo — dłużej, niż ów posępny „caduceus“ polski; może nawet doczeka chwili, gdy

lud polski ani spojrzy za czapką z piór, byleby miał złoty róg, co budzi i woła na świadomą i godną służbę Ojczyznie.

Dr Włodzimierz Lewicki.

BOJĄ SIĘ KRZYŻA.

Z Budapesztu nadchodzą oburzające wiadomości o zajściach, które wybuchły na tamecznym uniwersytecie. Powodem ich były, rzecz rzadka i tylko w judeo-madziarsko-masońskiem państwie gwałtu i ucisku możliwa — kwestje natury religijnej.

Niektórym chrześcijańskim studentom sprzykrzyło się ustawiczne prowokowanie ze strony żydów, zaludniających sobą kraj niegdyś Arpada i postanowili zademonstrować w obec władz uniwersyteckich i żydowskich kolegów, że potrafią przyznać się do swoich przekonań religijnych, równie śmiało, jak tamci do żydostwa, bezwyznaniowości i masoństwa. Od paru dni odbywały się zgromadzenia studentów-chrześcjan, na których w gorących słowach omawiano położenie wiary chrześcijańskiej na Węgrzech i wreszcie postanowiono dać wyraz swoim uczuciom w sposób poważny i licujący z godnością akademicką.

Jak wiadomo, przed niedawnym czasem senat odrzucił prośbę studentów chrześcijańskich o umieszczenie krzyżów w salach wykładowych. Ministerjum oświaty zakaz ten naturalnie potwierdziło. Że taka bezwzględność musiała się przyczynić do rozjątrzenia studentów, nie może ulegać żadnej wątpliwości.

Biorąc zatem asumpt z tego rozporządzenia senatu akademickiego, zjawili się wczoraj w gmachu uniwersyteckim, przed rozpoczęciem rannych wykładów, studenci chrześcijańscy i umieścili wewnątrz audytorjów wydziału filozoficznego nad drzwiami, duże drewniane krzyże. Nie spodobało się to widać władzom uniwersyteckim, bo gdy około 8 z rana przybyli na wszechnicę inni studenci, zastali drzwi od sal pozamykane, a pedele oświadczyli, że z rozkazu rektora nie wolno im otwierać.

Podobnie „taktowne“ postępowanie musiało wywołać w słuchaczach łatwo zrozumiałe oburzenie; drzwi do sali zostałe wywalone i studenci weszli do wnętrza. Pierwszą myślą żydów było naturalnie pozrywać krzyże z nad drzwi; chrześcijanie sprzeciwili się temu i przyszło do bójki, w ciągu której żydowskim studentom udało się wynieść krzyże z sali. Niedługo wszakże cieszyli się zwycięstwem. Chrześcijańscy studenci po niejakiej chwili znowu wydarli im krzyże i umieścili je na poprzedniem miejscu. Podczas bójki pobito sromotnie i wyrzucono za drzwi sekretarza senatu dra Margittaja, który przyszedłszy do sali zabierał się dość niezgrabnie do uspokojenia stron walczących.

Tymczasem zaczęły się awantury także w innych salach, gdzie nie zdążono jeszcze poumieszczać krzyżów. Nawet pomiędzy słuchaczkami uniwersytetu utworzyły się dwie partje, prowadzące ze sobą spór naprzód ustnie, potem zaś zapomocą rączek i parasolek.

Grono profesorów uchwaliło usunąć krzyże z sal, lecz rektor oświadczył, że będzie agitował za zaspokojeniem życzeń chrześcijańskiej części studentów. — Wywołało to wśród żydów wielkie oburzenie. Natychmiast deputacja żydowsko-liberalna udała się do hr. Stefana Tiszy, który konferował w tej sprawie z ministrem oświaty Wlassiczem i prezydentem ministrów Szellem. Obaj oświadczyli naturalnie, że podobne żądania ze strony chrześcijan nie mogą być tolerowane przez władzę, a z ust Wlassicza padły nawet pogróżki kar, z któremi ministerjum oświaty zamierza wystąpić przeciw chrześcijanom. Kilku żydów i liberałów wniosło w sejmie węgierskim interpelacje w tej sprawie.

Wobec tego, że rektor stoi po stronie chrześcijan i, uprzedzony o zamierzonem umieszczeniu krzyżów w salach, miał się na to zgodzić, oczekują w Budapeszcie konfliktu między rektoratem z jednej a ministerjum oświaty z drugiej strony. W razie powtórzenia się zaburzeń wykłady mają być zawieszone.

POLSKI DOM — POLSKA RODZINA.

„Klejnoty“.

„Nie osłaniaj dzieciom teatralną kurtyną nędzy narodowej“ — mówił Trentowski, zupełnie słusznie, bo niema nic gorszego nad fałsz i kłamstwo, a jeśli my w wychowaniu dzieci, przyszłych ojców i matek, nie odsłonimy prawdy, lecz pozorami łudzić będziemy, nie dojdziemy do rezultatów szlachetnych i silnych w zasadzie.

Należy zrozumieć, co ma być skarbem w narodzie. Należy rozważyć, co ma być klejnotem w życiu rodzin i domów polskich. Bo, że srebra i brylanty, złoto i klejnoty nie starczą za wszystko, zanadto dobrze wiemy i czujemy. Są domy, w których progi wniesiono wspaniałe posagi, których ściany obwieszono pysznie makatami i obrazami, posadzki wysłano dywanami, szafy przepełniono strojami, kredens naczyniami, a przecież życie w tych domach takie biedne, puste i czcze, jak to migotanie ogników błędnych ponad moczarami...

Są domy zaś, gdzie ubóstwo swoje motowidło wniosło, rozsnuło się naokoło, ani puszystych dywanów nie zna, ani wygody szeptu nie słyszy, ani „szyku“ nie widziało jako żywo, a przecież, w domach tych wartość życia mnoży się, podwaja, potęguje i staje klejnotem prawdziwym, bogactwem w plonie nieobliczonym.

Dla oka ludzi, dla ich zabaw i rozkoszy, dla próżniactwa i nicości z ich istnienia, takie klejnoty, jakiemi dziś po największej części starają się rodzice swą córkę uposażyć, zdają się rzeczą konieczną do założenia domu, do szczęścia rodzinnego, do zrobienia „partji“. Ale, naród i społeczeństwo, żądają innych klejnotów.

„Miljony żyją dla tego, aby ród nasz nie zginął— przez niewielu przecież odradza się ludzkość“. (Szyller)

Wiele panien wychodzi za mąż, wiele kobiet polskich staje na progu nowo otwieranych domów, wiele matek wychowuje dzieci, a przecież jakże mało który dom staje się filarem przyszłości, jak mało który dom daje skarby Ojczyźnie, jak przez niewiele rodzin Polska się odradza!...

Klejnotów nam potrzeba, zaiste klejnotów cennych i drogich, ale nie kupowanych za złoto, nie przechowywanych w szkatule, nie lśniących wśród balów i rautów... Nędzy narodowej niema co osłaniać kurtyną teatralną, niema jej co stroić w aksamity, niema jej po co okrywać szychem i świecidełkami, bo gdyśmy ubodzy materjalnie, stańmy się bogaci duchem i cnotą...

Jednak na rynku codziennych zdarzeń i wypadków, zawsze jedno tylko jest poszukiwane i jedno cenione... „Bogactwo“!...

Panowie szukają „posagów“, panny szukają „posad“, rodzice troszczą się o pieniądze, a gdzie istotnie posagu niema, usiłują doskonale udawać, iż panna jest bogata. Na takich warunkach stworzeny „dom“, rozwinięte życie rodzinne, klejnotami nie są i być nie mogą.

Na posag żony, na wyprawę córki, na bogactwo matki potrzeba ducha wyższego nad codzienność, modę, tuzinkowość, wygody, małpie naśladowanie i... próżniactwo.

Na klejnoty domów naszych potrzeba wiary żywej, cnoty silnej i miłości Ojczyzny objawianej w czynach... Lecz wiara to już nie modna rzecz, to zacofanie, to bigoterja, klerykalizm, dewocja...

Postęp właśnie inaczej każe... „Dość naród nasz modlił się w roku 61, 62 i 63, a cóż zyskał?“ — rzekła jedna z pań postępowych na wiecu kobiet w Krakowie.

Inne zaś mówią otwarcie: — „Wierzyły nasze babki, bo były jak lud ciemne, ale nam nie o takich rzeczach dziś już prawcie“. Zaś są i takie Polki, które powiadają: — Jeszcze tam na mszę św. pójść można, ale kazanie, okropność! — a do spowiedzi, po co? Czy to ja kradnę? zabijam?!“

U takich pań służąca dziecinie rączki do pacierza pocznie składać, ona też szepnie raz i drugi, iż Bozia wszystko widzi, a wtedy pani przy gościach śmiejąc się, opowiada: „Jaka ta Kazia głupia, jezuicka dewotka!“ Tak samo cnota, to rzecz nader elastyczna, da się rozmaicie tłómaczyć i naciągać, rozumieć i zastosowywać. Co to znaczy żądać od żony-matki, cnoty?

— Czyż mam siedzieć, pończochę po staremu robić, klepać pacierze, konfitury smarzyć?...

— Czyż muszę oczy spuszczać, rumienić się na każde zawołanie i grać „naiwną“ przez całe życie?

— Wyleczcie wy się z zacofania tego i ciągłego wołania o cnotę, bo to wykopaliska, na które dobrze spoglądać przez kartki historji, ale na rynku nikt za nie grosza nie dal...

Na te wołania przypominają się nam słuszne i piękne słowa filozofa naszego:

POD SZTANDAREM WOLNOŚCI.

Powieść na tle współczesnych stosunków bułgarskich.

59)

Prezydent ministrów nie odpowiedział nic, uśmiechnął się tylko tajemniczo. Uśmiech ten oznaczał mniej więcej co następuje: Dostawa wynosiłaby około 20 miljonów franków, przytem mógłby ci się, kochany Ruszkinie, okroić jaki miljonik. Chętnie napędziłbym cię do stu djabłów, ale mi jesteś potrzebny, a zresztą tęgi z ciebie człowiek, więc muszę na niejedno oczy przymknąć, zwłaszcza, że nie mam na twoje miejsce nikogo. Szkoda, że Bratow jest jeszcze taki młody i taki naiwny.

Ruszkina poczęło niepokoić to przedłużające się milczenie. Wreszcie odwrócił się prezydent ministrów i rzekł do Ruszkina, spoglądając mu badawczo w oczy:

— Namyśliłem się... teraz nie da się to zrobić, musimy najprzód uskładać pieniędzy, ale w marcu lub kwietniu będzie już można zrobić zamówienie. Pierwszeństwo zapewniam poleconej przez pana fabryce, możesz pan więc śmiało na to liczyć, tak jak już powiedziałem, najwcześniej w marcu lub kwietniu.

Ruszkin posłał Bratowowi zaproszenie na „szklankę herbaty“ z zapewnieniem, że nie będzie nikogo z gości. Nie mógł już dzisiaj pomyśleć o żadnej pracy, w umyśle wirowała mu bowiem nieustannie jedynka z sześcioma zerami.

Dragan powrócił z Łom Palanki przygnębiony i zniechęcony niepowodzeniem. Cały dzień przepędzał obecnie z dr Krusem, gdyż ten jeden potrafił go uspokoić. I teraz, przechadzając się po ulicach Sofji, doktor Kruse zapytał Dragana o Iwankę.

— Iwanka? Ach, doktorze, powiadam Ci, to najdoskonalsza kobieta pod słońcem. Zupełnie podobna do mojej matki, jej mądrość, jej łagodność, a także i jej niewzruszona stałość. Nie mogę się tylko domyśleć, co ją obecnie gnębi. Czasami zapada w głęboką zadumę, wygląda wtenczas jak jasnowidząca, której się przed oczami przesuwa przyszłość. Gdy ją zbudzę z tej zadumy, popatrzy na mnie jakby nie rozumiała, czego chcę od niej, uśmiechnie się wreszcie i uściśnie mnie gorąco, jakby mnie chciała ochronić przed jakiemś niebezpieczeństwem. Skarży się, że przychodzą chwile, w których nie jest w stanie rozróżnić kolorów, niebo, powietrze, ziemia wydają się jakby zabarwione krwią. Ten mistyczny nastrój Iwanki martwi mnie bardziej, aniżeli niepowodzenie mojej mowy wyborczej. Ach, to życie mimo ciągłych zmian jest przecież jednostajne: po deszczu słońce, po słońcu deszcz i znowu tak samo w kółko... to smutek, to radość... tu nienawiść, tam miłość, tu obojętność, ale ciągle jedne i te same uczucia i myśli. Nawet ta niezmienna, stała miłość Iwanki przeraża mnie. Jest to tylko zwykła, ludzka miłość, takasama jaka płonie w tylu innych sercach... ja tęsknię za czemś nowem, za czemś, czego jeszcze nie było... Za miłością Boską, wzniosłą, lub za miłością z żarem i ogniem piekła... na miłość Boską, wszystko tylko nie to, co się ciągle powtarza, co jest tak śmiertelnie nudne, tak banalne.

Dr Kruse zdumiał się tym dziwnym nastrojem Dragana.

— Draganie! — wybuchnął doktór — czy ty wiesz, że banalność jest jedynie piękna i jedynie interesująca, bo obejmuje ogół? Każda nadzwyczajność stoi sama odosobniona, jak drzewo na pustyni, niema styczności z światem, świat jej nic nie obchodzi; ale jest nudna i znudzona, bo jest sama, bo jej nie otacza życie. Iwanka? jej miłość nie jest wcale nadzwyczajną. Ale właśnie ta jej banalność ma na świecie miljony towarzyszek, sióstr i to jest interesujące, to jest piękne. Przeciwieństwem Iwanki jest Dona! Unikat, pstry motyl, który nie kocha kwiatów, lubi uganiać, poruszać pięknemi skrzydełkami. Ale nie zna prawdziwej miłości, nie zna słodyczy kwiecia. Unikat! Cóż za tragiczne znaczenie ma ten prosty wyraz. Żyje się pomiędzy 1.534,912.000 ludzi, a nie jest się do nich podobną, jest się wśród nich jedyną nieczującą larwą!

— Daj spokój doktorze biednej Donie! Być może, że ona nie zna słodyczy miłości, a życie wcale jej nie oszczędziło gorzkich chwil. Ja ją bardzo żałuję!

— Draganku, Draganku! Uważaj! Współczucie jest mostem, który od obojętności prowadzi przez wąską rzekę przyjaźni do uczucia miłości!

— O nie obawiam się... mostu tego strzeże czujnie Iwanka.

Ruszkin nie miał wielkich trudności z Draganem. Dragan bowiem miał to przekonanie, że powinien stać się koniecznie trybunem ludowym w swojem rodzinnem mieście, a ponieważ napotkał na liczne trudności, nie wahał się więc, gdy mu Ruszkin zaproponował „przyjacielską przysługę“ i obiecał go wprowadzić do kół politycznych. Wszystko to przecież było dla dobra Bułgarji.

Po naradzie prosił Dragan o pozwolenie widzenia się z Doną. Dona kazała go prosić. Leżała na kanapce.

— Przebacz mi pan, panie Bratow — rzekła — że się nie podnoszę, ale jestem jeszcze ciągle chora. Jak to ładnie z pana strony, że pan przyszedłeś!...

Dona przedstawiła się dzisiaj Draganowi zupełnie inną. Nie była to już statua, ani nadziemskie zjawisko, ale istota miła, pełna wdzięku, o ruchach żywych i kokieteryjnem spojrzeniu.

Mówili o miłości.

— Ja nie wiem właściwie, co to jest miłość— rzekła Dona. — Ja jeszcze nie kochałam, studjowałam wprawdzie miłość, ale tylko w książkach. Czy chcesz pan posłuchać, co o tem uczuciu piszą autorzy?

(Ciąg dalszy nastąpi.)

„Cnota jest jak serce!" Jeden pocałunek zbójeckiego sztyletu, a umiera serce, umiera cnota!"

Cnotę przechować świętą i nieskalaną przez życie, to arcydzieło istnienia, ale o wieleż większem dziełem jest uczyć żyć cnotliwie, miłość i uszanowanie cnoty zaszczepiać w sercach innych i wśród rodzinnego koła wszelką szlachetność i zacność wplatać w przędzę życia!

Miłość ojczyzny to nie deklamacja i pozowanie. To twarda obroża obowiązków i powinności, które należy samemu wypełniać i innych do wypełniania powoływać. Najfałszywsze pojęcia plączą się właśnie o tym klejnocie. — Najpowszechniej objawia się miłość ojczyzny w słowach, mniej w czynach, a już jak najmniej w życiu domów i rodzin polskich.

Fałszywe błyskotki chcemy dawać za prawdziwe klejnoty. Za gorących patrjotów chcemy uchodzić, a nie umiemy być dziećmi narodu tak nieszczęśliwego i z wszech miar pokrzywdzonego.

Wstydzimy się braku kolczyków, bransoletek i brosz — a nie wstydzimy się nieznajomości obecnego położenia narodu naszego, który prawdziwie — w sromotnej jest nędzy.

Wstydzimy się ciasnego mieszkania, ubogiego przyjęcia gości, ubrania taniego, a nie wstydzimy się ciasnoty pojęć, płytkości myśli, nędzoty próżniactwa i życia bez najmniejszych zasług!

Wstydzimy się zniżenia do warstw ciemnych, bratania się z klasami rękodzielniczemi, lub robotniczemi, wstydzimy się oszczędności, lub zarobku skromnego, ale nie wstydzimy nieszczęsnej pychy staroszlacheckiej, która podkopała wolność Polski Piastowskiej, która dopomogła do zamknięcia nad nami wieka grobowego...

Jesteśmy tak biedni moralnie i materjalnie, iż istotnie — ani odrobiny nie ma tu srebra i złota, a cóż dopiero pytać o kamienie i brylanty... a przecież — marząc o weselu córki, kupujemy bawidełka i zwierciadełka, nie dając w jej życie i w jej serce nic z klejnotów wiary, cnót i patrjotyzmu.

Biada ludności, która idzie krokiem ślimaka po niezmiernie długiej drabinie doskonałości do nieba!...

Posagi materjalne — nie wystarczą za wszystko... Kilkodziesięciotysięczny posag nie wzbogaci domu, jeśli miast kobiety, będzie tam lalka — miast Polki — kosmopolitka, miast Chrześcijanki — bezwyznaniowa „mędrczyni".

Najuboższe życie pod względem materjalnym, może zaś być przeobficie bogate tam, gdzie żona i matka jest Polską w wierze, w cnocie i służbie dla Ojczyzny, gdzie, jak powiada poeta — pragnie:

— Wszystko i wszystkich złączyć w braterskim uścisku],
— Wszystkich i wszystko złączyć w braterskiem imieniu)
— Wszystkich i wszystko podnieść w nadziei, natchnieniu]
— I być naszych zwyczajów — religji strażniczką,
— I przechować nietkniętą historję wiekową
— I być sercem narodu!...

Bogusław.

Z tajemnic zabobonnego mordu.

W papierach p. A. Furmankiewicza, pozostałych po ojcu jego, kapitanie armji Kościuszkowskiej, znajduje się list z daty 28 kwietnia 1829 roku, pisany w Sandomierzu przez księdza Jędrzeja Sadowskiego, reformata kaznodzieję, a donoszący o zdarzeniu, które wobec bliskiej rewizji procesu Hilsnera, nie od rzeczy będzie przypomnieć. List brzmi, jak następuje:

„Żydzi tu u nas w Wielki Piątek zamęczyli dziecię, nie mające jeszcze skończonego roku. W mieście Iwaniskach kobieta katoliczka sprzedała im go, a to już trzecie kradnie. Złapano rodziców tegoż ostatniego dziecięcia.

„Zaprowadzona do sądu zeznała wiernie wszystko, iż: w Wielki Piątek pod wieczór przyniosła to dziecię, a żydzi na nią czekali na moście, odebrali od niej, poszli do miasta, a onej kazali czekać przy moście pod miastem.

„Zabawiwszy tam dwie godziny, powrócili do niej. Przynieśli jej ciało zamęczone w worku, która go wziąwszy, zaniosła do lasu o mile drogi i tam go zakopała.

„Pojechali tedy z nią urzędnicy, jako też i żandarmy; przywieźli to dziecię. Ona potem wskazała dwóch żydów, którzy od niej odebrali dziecię.

„Potem uwięzili cały Kahał, rabina i innych. Dotąd jeszcze są rzeczy na gruncie. Co się dalej stanie? nie wiadomo. Pilnują miasta naokoło — ludzi 500, oprócz żandarmów i kozaków, aby znikąd żydzi nie przybywali, a miejscowi nie uciekali.

„Lubo Wielki Książę o tem zawiadomiony, co się jednak stanie? — niewiadomo. Ja Ci to donoszę wszystko, ponieważ będąc na świętach w [illegible] jestem naocznym świadkiem tego wszystkiego, a gdybym Ci chciał wszystkie szczegóły opisywać, potrzebaby ze dwa arkusze bitym charakterem zapisać.

„I to także godne doniesienia, że ta baba najprzód zeznała, że dwoje ukradła a trzecie swoje własne sprzedała, a potem oprócz tego trzecie ukradła także i to, że jej więcej ani mniej nie zapłacili nad złotych 30, ponieważ ta jest cena Chrystusa.

„Te sądy odprawiały się przez całe święta, gdyż ta baba złapana w Wielką sobotę, a w poniedziałek przybyli z nią do Iwanisk. Mała i licha mieścina, lecz dosyć porządna.

„Ta baba za nogi i ręce okuta łańcuchami. Dla żydów zaś w drugie święto robili mieszczanie kajdany na ręce i nogi, ważące niektóre z nich po funtów 30.

„Otóż szczególna nowina. Oglądałem to dziecię mojemi oczyma i widziałem, jako poranione. Ręce ma połamane i zupełnie wolne, chociaż aż do wtorku w ziemi było".

Jakie było zakończenie tej ponurej sprawy, dotychczas nie udało nam się odkryć. Zapewne jednak w jakiś „cudowny" sposób, żydowscy winowajcy, jak zwykle, uszli kary.

ZE SWIATA.

NOWY JORK 8 marca.

Zajęcia i zarobki studentów. — Burze w Ameryce — Szczątki bram tryumfalnych Deweya.

Studenci w Ameryce używają wolnego czasu feryj uniwersyteckich bardzo praktycznie: wstępują mianowicie do rozmaitych zawodów, począwszy od kelnerów — i w ten sposób zarabiają potrzebne pieniądze na zapisy i książki na przyszły rok szkolny. W tym sezonie feryj postanowili studenci z Chicago zawiązać trupę teatralną i zwiedzić całe południe Ameryki, przedstawiając operetkę „Zaginiony profesor", skomponowaną przez jednę ze studentek. Do wystawienia operetki niezbędny jest dobrze wyćwiczony balet, to też akademicy przystąpili bezzwłocznie do nauki, gdy najniespodziewaniej ze strony zwierzchności uniwersyteckiej wydano studentom zakaz występywania jako — baletnice, gdyż „uwłaczałoby to godności i powadze uniwersyteckiej".

Południowe i zachodnie stany Unji nawiedzone zostały w ostatnich dniach wielkiemi burzami, które zburzyły i zniszczyły kompletnie połączenia telefoniczne i telegraficzne, jak niemniej i komunikację kolejową. W Willspoint w Teksas 8 osób utraciło życie. W innych stronach kraju 100 osób zginęło.

Z czasów, kiedy jeszcze w Ameryce kult dla Deweya, jenerała z wojny hiszpańsko-amerykańskiej, był w całej pełni, pochodzi kilka łuków trjumfalnych w Nowym Jorku, ustawionych na cześć wracającego z wojny jenerała. Był także projekt wystawić zwycięzcy pomnik, składki płynęły jednak tak skąpo, że projektu tego nie można było wykonać, a szczątki z łuków teatralnych i podstawę pod niedoszły pomnik darowało miasto ogrodowi zoologicznemu, który postanowił gipsowemi sztukaterjami poprzyozdabiać klatki dla małp!

ATENY 14 marca.

Ruch emigracyjny wśród kobiet greckich. — Gubernator Krety. — Udaremnione wesele.

Wychodźctwo kobiet greckich do Ameryki wzmaga się z roku na rok. Przyczyną jest jak zwykle bieda, i brak widoków do wyjścia za mąż. Wprawdzie ostatnich 2 tygodni wywędrowało z samej Arkadji 158 osób, składających się głównie z młodych dziewcząt i kobiet, które posprzedawawszy wszystko co miały — wywędrowują do Ameryki, szukając za oceanem lepszej doli.

Książę Jerzy grecki, a obecny gubernator Krety, jest najpopularniejszą figurą na całej wyspie, otoczony miłością i sympatją ludu. W Kanei kilka placów i ulic nazwanych jest na cześć gubernatora, większe hotele i restauracje noszą na szyldach imię księcia. Książę Jerzy interesuje się bardzo przyszłością i rozwojem kulturnym Krety, a do największych jego pasyj należy budowanie dróg i mostów.

W Atenach zdarzył się akt szczególnego gwałtu publicznego, dokonanego przez rodzonego ojca na swoim synu. Młody człowiek chciał wbrew woli rodziców połączyć się związkiem małżeńskim z jakąś biedną a nawet brzydką dziewczyną i pomimo najenergiczniejszego protestu ojca zamiar swój doprowadził do ostatecznego stadium: do ołtarza. Już narzeczona czekała w kościele, gdy oblubieńca zdążającego z orszakiem wozami — napadli na ulicy zamaskowani ludzie i uprowadzili daleko za miasto. Tu związanego zmusili do wykonania przysięgi, że od zamiaru żenienia się odstępuje, poczem znowu wypuścili go na wolność. Inicjatorem tej napaści był własny jego ojciec, który za każdą cenę chciał synowi w zamiarze ożenienia się przeszkodzić.

Mianowania. Prezydjum krajowej dyrekcji skarbu zamianowało ukwalifikowanego podoficera rachunkowego pierwszej klasy, Emiljana Twardyjewicza kancelistą przy władzach skarbowych.

Przeniesienia. Dyrekcja poczt przeniosła asystenta pocztowego, Jakuba Tückla, ze Śniatyna do Stryja.

KRONIKA.

Kalendarz kościelny. Dziś we wtorek Józefa Oblubieńca Najśw. Panny; we środę Eufemji i Teodozji, męczenniczek; we czwartek Benedykta opata.

Kalendarz myśliwski. W marcu wolno polować na głuszce, cietrzewie, dropie i pardwy. Dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok nie wolno polować i należy ochraniać: łanie, sarny [kozy]. cielęta i spiczaki, tudzież samice głuszców i cietrzewi.

Kalendarz rybacki. Od 15 marca ochraniać należy: bolenia, lipienia i głowacicę, oraz raka samca i samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 5 minut 54, zachód przypada o godz. 5 minut 50, długość dnia godzin 12 minut 6.

Stan powietrza. Dnia 19-go marca o godzinie 7 rano barometr 728·6, termometr + 7·2 wilgotność 89%, wiatr zachodni 8

Repertuar Teatru Miejskiego.

We wtorek, 19 b. m.: „Wesele", dramat w 3 akt. wierszem St. Wyspiańskiego

W środę, 20 b. m.: „Psyche", tragedja dziecięca dla dorosłych ludzi w 3 aktach Z. Wójcickiej (przedstawienie popularne).

We czwartek, 21 b. m.: „Przyjaciel kobiet", komedja w 5 aktach A. Dumas'a (syna) uroczysty wieczór ku uczczeniu 25-letniej pracy Sobiesława Bystrzyńskiego.

W sobotę, 23 b. m.: „Terre-Neuve", krot. w 3 aktach M. Bissona i Henequina (nowość).

Kupujcie tylko u Chrześcian!

Od pewnego czasu góra Koła polskiego wydawała jakieś dziwne pomruki, jęki i stęki a kaduceus polski, ta buława regimentarzy, pułkowników i towarzyszy naszej chorągwi pancernej zakreślał dziwaczne, pełne tajemniczości znaki i kółka. „.......Deputacja... gimnazjum cieszyńskie... żądania... stanowczość... postulat... godność narodowa... cicho, sza! tajemnica!"

I rzeczywiście przed paru dniami dowiedziało się społeczeństwo polskie w Galicji że — p. Jaworski dostał order. Bezpośrednio po tej błogiej dla polskich uszu nowinie rozeszła się po kraju wieść, iż deputacja Koła polskiego strojno i zbrojno udała się przed oblicze pp. Körbera i Hartla, ze stanowczem żądaniem upaństwowienia gimnazjum w Cieszynie.

O ile wszakże sam fakt wysłania deputacji został roztrąbiony urbi et orbi, o tyle przebieg miłościwego posłuchania u ekscelencyj okrywała aż do ostatniej chwili najgłębsza tajemnica.

...Sza! Cicho!...

Cały kraj wytężył bacznie uszy w kierunku Wiednia, czekając rychło li padną stamtąd słowa długo oczekiwane, słowa, które oddawna powinny były doczekać się wypowiedzenia: „gimnazjum cieszyńskie — upaństwowiona".

I wreszcie góra porodziła... mysz. Koło polskie, a z niem kraj cały, dowiedział się, że z pod półministerjalnego fraka wyciągnęła się ku deputacji polskiej ręka, złożona kunsztownie w piękną figę. Dyskusja nad odmownem oświadczeniem rządu była, jak zwykle w takich razach, poufna, nie dowiedzieliśmy się zatem, jakiemi słowami zgromili ministrowie dziecinne napieranie się Koła o narodową zabawkę. Szkoda! Kraj pragnąłby może upewnić się, czy na prośbę o spełnienie życzeń narodowych nie padły słowa o zaspokojeniu tych życzeń, czy nie mówiono tam o orderach...?

W każdym razie Koło spełniło swój obowiązek, o ile on się streszcza w maksymie: „ut aliquid fecisse videatur". Wkrótce zresztą usłyszymy o nowych deputacjach, nowych tajemnicach, może o nowych orderach, a kraj niech sobie czeka!

Tak to nasza reprezentacja w Wiedniu spełnia obowiązki, zaciągnięte wobec kraju i społeczeństwa polskiego. Bardzo to zdrowo i... honorowo.

* **Za spokój duszy** ś. p. Józefa Rogosza odbędzie się nabożeństwo żałobne w kościele OO. Kapucynów we czwartek, 21 marca, o godzinie 9-tej rano.

* **Obiad** u arcybiskupa Bilczewskiego odbył się w niedzielę dla Rady szkolnej. W czasie objadu ks. arcybiskup wznosząc toast na cześć gości, w bardzo pięknem przemówieniu podnosił zasługi rady szkolnej krajowej, około podniesienia narodowego i religijnego wychowania młodzieży, przyczem wyraził nadzieję, że rada szkolna krajowa i nadal, mając w swem gronie tak wytrawnych mężów nauki i cnoty, tymi samymi torami postępować będzie. Z kolei namiestnik wzniósł zdrowie ks. arcybiskupa, jako jednego z najgorliwszych członków rady szkolnej i zaznaczył, że ta sama harmonja, jaka dotychczas panowała między władzą świecką i duchowną w sprawach wychowania publicznego, także i w przyszłości się utrzyma.

Ślub. Dziś w kościele OO. Karmelitów na Piasku, w kaplicy Matki Boskiej cudownej odbył się ślub panny Zofji Zawolskiej z p. Fryderykiem Schweinerem, urzędnikiem Banku galicyjskiego dla handlu i przemysłu w Krakowie. Związkowi błogosławił ks. kan. Józef Wojciechowski, wikarjusz kościoła Najśw. Panny Marji.

* **Nowy biskup płocki.** Przyszły biskup płocki, ks. hr. Jerzy Szembek, pochodzi ze znanej rodziny, osiadłej przeważnie w W. Ks. Poznańskiem. Ks. hr. Jerzy Szembek przyszedł na świat w r. 1848 w Porębie Żegocie pod Krakowem, z ojca Józefa i matki Marji z hr. Moszyńskich, córki znakomitego obywatela ś. p. Piotra. Pierwsze wykształcenie otrzymał w domu rodzicielskim, poczem poświęcił się zawodowi agronomicznemu. Powołanie do stanu duchownego obudziło się u hr. Jerzego dopiero w wieku dojrzałym i przed 10 laty wstąpił jako alumn do seminarjum. Przyłączony do dyecezji saratowskiej, przyszły dostojnik kościoła, dzięki zdolnościom wybitnym, szybko przebiegał niższe szczeble hierarji duchownej i wkrótce otrzymał kanonję katedralną.

* **Czwartkowy jubileusz Sobiesława** budzi w mieście wielkie zainteresowanie. W bilety zaopatrzyć się należy jak najwcześniej, bo pokup zapowiada się nadzwyczajny i teatr będzie prędko wyprzedany. Pięcioaktowa sztuka Dumasa syna „Przyjaciel kobiet“, wybrana na jubileuszowe przedstawienie, jest jednem z najświetniejszych dzieł tego znakomitego pisarza; dla dzisiejszego pokolenia jest ono zapełną nowością, dla starszych będzie przypomnieniem jednego z najmilej i najwykwintniej spędzonych wieczorów. W tytułowej roli „Przyjaciela kobiet“ Sobiesław daje wprost nieporównaną kreację gry nadzwyczaj subtelnej i eleganckiej. W jutrzejszym numerze naszego dziennika podamy charakterystykę talentu tego wybitnego artysty, wraz z przypomnieniem głównych jego scenicznych tryumfów. Dla jubilata, publiczność krakowska, wśród której są sami jego wielbiciele, przygotowuje dowody tej gorącej sympatji, jaką wszyscy tego szlachetnego artystę, zarówno na scenie jak i po za nią otaczają.

* **Dziennik rozporządzeń tramwaju,** czyli „Czas“, oblicza dochód tego przedsiębiorstwa podczas ostatniej niedzieli. Przyznaje, że wagony były przepełnione, że przyczepiano do niektórych wozy dawnej kolei konnej. Dochód tego „szczególnego dnia“ wyniosł według „Czasu“ 900 do 1000 koron. Jest to bardzo „delikatna“ wskazówka, że przy zwykłym ruchu cyfra ta spadnie do połowy, ergo: Belgijczycy kazimirscy zbyt się nie obłowią. My mamy inne obliczenie. Ruch na obu linjach trwał w niedzielę godzin 15 (od 7 rano do 10 wieczór). Na linji most-kolej odchodziły wagony co 4 minuty, do parku co $5^1/_2$. A zatem od mostu odeszło 225 wozów, a drugie tyle od kolei tj. 450 — do parku i od parku koło 350 — razem 800. Każdy wóz, pełny, według „Czasu“ z niedzieli, przynosi $3^1/_2$ koron, a więc 800 wozów przyniosło 2.800 koron. Pomijamy już, że brano pasażerów nad liczbę i że „przyprzęgano“ stare wozy. Organ tramwajowy zmniejszył więc dochód niedzielny tylko o $^2/_3$. Przy zwykłym ruchu można przypuszczać, że w każdym wagonie (licząc wsiadających podczas ruchu i wysiadających), na linji most-kolej, będzie jechało przeciętnie osób tylko 12, które zapłacą choćby tylko 1 kor. 50 — a więc 450 wagonów da dziennie 675 koron. Na linji do parku liczmy tylko 300 wozów po 8 osób, płacących tylko 1 kor. a otrzymamy 300 koron — razem 975 koron dziennie od osób 7.800.

Jeżeli się komu liczba osób wydaje za wysoką, to niech raczy zważyć, że około 500 osób z krańców miasta jeździ na inne krańce lub do Rynku 2 razy dzienne i z powrotem, co stanowi już 2000 osób, czyli biletów. Koło tysiąca osób „podróżuje“ raz na dzień i z powrotem, to mamy już drugie 2000 biletów. Pozostaje więc na jednorazową jazdę 3800 osób. Z samego Podgórza jeździ dziennie dwukrotnie przynajmniej 100, a jednokrotnie 300 osób, co tam i z powrotem przedstawia cyfrę 1000 biletów. A gdzie dnie świąteczne, dni uroczystości i obchodów, tak nadzwyczajnych, jak zwykłych (rękawka, dzień zaduszny, zabawy w Parku i t. p.)? Licząc 1000 koron dziennie wpływu do kasy „belgijskiej“, liczymy bardzo skromnie.

* **W sprawie „Wesela“.** Otrzymujemy następujące pismo: Szanowna Redakcjo! Czytając sprawozdania z wspaniałej sztuki Wyspiańskiego „Wesele“ nie znalazłem w nich wzmianki o jedynym niewielkim zresztą błędzie w inscenizacji, który psuje nieco wrażenie przepysznej sceny końcowej. Ze względu, iż usunięcie jego nie napotka prawdopodobnie na żadne trudności, pozwalam sobie zwrócić na niego uwagę reżyserji. Idzie mianowicie o to, że w chwili gdy „Chochoł“ ma przygrywać „całej szopce“ do leniwego tańca, z za sceny odzywa się muzyka wielogłosowa, w której można odróżnić dźwięki paru instrumentów a nadto tak wesoła i żywa, że stoi w żywym kontraście z sennymi ruchami par tańczących, skutkiem czego wrażenie znacznie się osłabia. Sądzę, że zredukowanie zakulisowej muzyki do jednej skrzypki (wszak gra tylko sam „Chochoł“) i nadanie jej stosownie wolnego tempa, mogłoby znacznie podnieść przejmujący do głębi nastrój genjalnego pomysłu. Z poważaniem S. K.

* **Raut akademicki** pod protektoratem dra M. L. Jakubowskiego w sali Saskiej miał wczoraj nader miły przebieg. Program rozpoczęła orkiestra 56 pułku odegraniem Masseneta uwertury z „Fedry“ i Svendsena „Karnawału Norwegskiego“ pod kierunkiem kapelmistrza p. Marka. Panna Otto po odśpiewaniu „Złotej rybki“, Żeleńskiego i „Zawodu“ F. Szopskiego, zniewolona była obdarzyć słuchaczów „Krainą snów“, Mikulskiego. Następnie na estradzie ukazał się p. Zelwerowicz, który z szczerym humorem interpretował „Szymona oratora“ Kl. Junoszy, a następnie niezmiernie ubawił „Lekcją religji“ Frankla, a w ostatku wierszem Rodocia: „Nowoczesny Otello“. Dalej chór akademicki uroźmaicił program odśpiewaniem Czajkowskiego, „Wędrowne ptaszę“, F. Maira „Sonnus Sang“.

Program zakończyła Griega „Sonata op. 13“ na skrzypce i fortepian, odegrane przez pp. Ostrowskiego i Chybińskiego, oraz „Rapsodja węgierska“, Fr. Liszta, odegrana przez orkiestrę. W liczbie gości zauważyliśmy państwa Zollów, Kochanowskich, Draków panie: Pareńską, W. Dzieduszycką, Kotarbińską, panny Spotw. i wiele innych dam w pięknych toaletach.

W gronie mężczyzn widzieliśmy pp. del. Laskowskiego, jen. Alboriego, marszałka dra Paszkowskiego, prof. dra Kasparka, dra Fr. Zolla, prof. dra Milewskiego, prof. dra Krzymuskiego, P. Stachiewicza, inspektora kolei p. Kułakowskiego i wielu innych, oraz liczny zastęp młodzieży akademickiej. Galerja była suto obsadzona wielu pięknościami, które rywalizowały z temi, które widzieliśmy na sali.

* **Konferencja socjalistów galicyjskich** odbędzie się we Lwowie w dniach 24 i 25 marca. Przedmiotem obrad będą między innemi: sytuacja polityczna, agitacja i organizacja, wreszcie prasa i wydawnictwo partyjne.

* **„Dobrodziejstwa nowej taryfy tramwajowej.“** Otrzymujemy następujące pismo: Władze miejskie nachwalając nową taryfę tramwajową, wprawdzie nie zdołały wyjednać od dyrekcji tramwajowej zniżek w taryfie, natomiast powiodło się im uzyskać, jak mówiono, znaczne obniżenie przy biletach abonamentowych. Stawiam pod pręgierz opinji publicznej, jak wygląda w rzeczywistości „obniżenie przy biletach abonamentowych“. Mieszkając przy ulicy Gazowej posyłam córeczkę moją, która nie ma jeszcze „1 metra 30 centymetrów wysokości“, codziennie (z wyjątkiem niedziel i świąt) tramwajem do przystanku „kościół św. Piotra“, za co płacę za jazdę tam i napowrót II klasą dziennie 10 halerzy, czyli miesięcznie (za 26 dni szkolnych) 2 korony 60 halerzy, a jeśli córeczka moja będzie jeździła także w niedziele, wypadnie do zapłacenia miesięcznie (za 30 dni) 3 korony.

Abonament, „wyjednany“ z niesłychanym mozołem przez Radę miasta, wynosi w II klasie dla uczniów i uczennic 3 korony, powtarzam trzy korony, a karta abonamentowa uprawnia do dwurazowej jazdy dziennie (t. j. do szkoły i ze szkoły) w odnośnym miesiącu. Używając zatem abonamentu będę płacił za moją córeczkę 3 korony miesięcznie, podczas gdy nie używając abonamentu przypadnie do zapłaty miesięcznie 2 korony 60 halerzy, wyraźnie dwie korony 60 halerzy, zatem w abonamencie zapłacić wypadnie o 40 halerzy więcej!! Jeżeli zaś córeczka moja będzie jeździła także owe cztery niedziele w miesiącu, wypadnie mi zapłacić bez abonamentu miesięcznie (za dni 30) 3 korony, a w abonamencie również 3 korony. Tak wygląda owo z mozołem przez niektórych rajców miejskich wyjednane dobrodziejstwo abonamentu!!! „Timeo Danaos et dona ferentes“. Ale publiczność ma już wyrobiony sąd o znaczeniu etycznem czwartkowych uchwał o taryfie tramwajowej. *Dr F. W.*

* **Kradzież tłumacka.** Przed dwoma laty w nocy na 14 marca r. 1899 okradziono urząd podatkowy w Tłumaczu. Niewykryty wówczas sprawca dostał się do lokalu zamkniętego kasy podatkowej i z wertheimowki wydobył papiery wartościowe i gotówkę, wyrządziwszy, jak się później z obliczeń i dochodzeń pokazało, skarbowi państwa szkodę w sumie po nad 18.000 złr. Złoczyńca musiał użyć do popełnienia tej śmiałej kradzieży kluczy od dziewięciu drzwi i kluczyków od kasy wertheimowskiej, z czego łatwy wysnuto wniosek, że musiał być to złodziej domowy. Podejrzenie padło na kontrolora podatkowego Litwinowicza, którego też wówczas uwięziono, później jednak, wskutek braku dostatecznych poszlak, wypuszczono na wolną stopę. Litwinowicza z urzędu usunięto i tymczasowo skwieskowano.

Litwinowicz przeniósł się do Lwowa, gdzie otworzył handel z fonografami i instrumentami muzycznymi. Dochodzenie urzędowe trwało tymczasem przeciwko Litwinowiczowi dalej i wykryło rzeez bardzo ciekawą. Wskutek podania jednego z depozytarjuszy tłumackich o amortyzację papierów wartościowych, skradzionych z kasy urzędu podatkowego, sprawdzono, że walory ta jeszcze przed popełnieniem kradzieży zostały wylosowane. Stwierdzono mianowicie, że dwie obligacje, jedna na 2 000 złr., druga na 1.000 złr. zostały puszczone w kurs jeszcze w lipcu r. 1898, a Litwinowicz już po wylosowaniu ich, we wrześniu r. 1898 wypłacił na kilka miesięcy przed ich zapadnięciem kupony, które zatem już przed puszczeniem ich w kurs, musiał dla stron sobie przygotować. Wobec tego odkrycia śledztwo karne, zaniechane, wznowiono, Litwinowicza na nowo aresztowano i do sądu przystawiono.

Charakterystyczne światło na sprawę rzuca usunięcie się w czasie popełnienia kradzieży, z urzędu podatkowego tłumackiego poborcy ówczesnego p. Gilewskiego, który mimo młodego wieku polał się na emeryturę, nie mogąc zaprowadzić w urzędzie ładu i nie znajdując w tych usiłowaniach poparcia, którego u przełożonych władz swoich nadaremnie szukał. Litwinowicz prowadził wystawny dom w Tłumaczu, urządzał polowania i śniadania, wcale nie świadczące o „nędzy urzędniczej“.

* **Ciekawy memorjał.** We Lwowie ukazał się drukiem memorjał redakcji petersburskiego „Kraju“, w którym p. Piltz przedstawił rządowi rosyjskiemu zasługi tego „polskiego“ wydawnictwa w szerzeniu prawomyślności państwowej wśród Polaków. Z ciekawego tego wydawnictwa zdamy jeszcze sprawę naszym czytelnikom.

* **Pod moskiewskim knutem.** Donoszą nam z Król. polskiego: „We wsi Chroberz w Król. polskiem powiecie pińczowskim, księdza Jana Hojdę, proboszcza w tejże wsi, który tam już od lat 30 przebywa, skazał rząd moskiewski na 3 miesiące aresztu za to, że dziewczynie katoliczce, mającej wyjść za mąż za prawosławnego, nie dał rozgrzeszenia. Oburzeni do żywego parafianie strzegą ciągle plebanji, by proboszcza, jak to jest utartym zwyczajem, Moskale w nocy nie wywieźli. Rozgoryczenie wzrasta ciągle i nie daj Boże, by doszło do konfliktu z władzą moskiewską“.

* **W obce strony.** Gdy ciągną ku nam ptaki z oddali, wracające na wiosenne gody do stron rodzinnych, z wiosek naszych biednych ciągnie gromadka ludu za gromadką ku obcym stronom...

I tu i tam z utęsknieniem pyta dziecina: kiedyż wrócą bociany, jaskółki?... A gdy usłyszy śpiew skowronka, klaszcze w rączki radośnie...

Ale nikt nie pyta, kiedy wrócą ci, którzy „do Saksów“ wyjeżdżają z Ojczyzny, którzy jadą w obce strony, gnani stąd strasznem widmem nędzy, bezrobocia i głodu...

Jadą i jadą!... Codzień, co pociąg jeden — odjeżdża stąd kilku i kilkunastu, i niema ręki litościwej, któraby się ku n'm wyciągła, któraby ich zatrzymała, któraby wskazała tu, w Ojczyźnie, pracę dla nich...

Jadą i jadą!.. Konduktorowie gniewają się, iż nie mają dość miejsca dla nich; żony i dzieci, które zostają, płaczę, pytają przecież, kiedy im prześlą grosz zarobiony, — a obce strony wabią marnym dźwiękiem zapłaty...

Jedni jadą do Ameryki, drudzy do Brazylji, inni do Niemców, tamci wciskają się na Śląsk pruski — jak sieroty, bez chleba, wody, bez dachu i poparcia w Ojczyźnie...

Jeden z gorliwych kapłanów powiada nam

— Zacząłem zbierać fundusze na powiększenie kościoła, ale — już tego nie trzeba. Parafja moja o dziewiątą część zmniejszyła się — wyjechał lud, bo tu zarobku żadnego...

Żona jednego z murarzy mówi z płaczem:

— Pojechali stąd już tydzień — i mój pojechał, ale tak mu ciężko było żegnać się, myślałam, z „ankoru“ serce mu pęknie.

— Mój by tam za połowę robił, żeby tylko nie u cudzych — dodaje druga, około której pięcioro drobnych dzieci wlesza się, płacząc o chleb...

Jadą i jadą...

A my — tak cieszymy się, iż bociany nadlecą, iż jaskółki wrócą — skowronki już biją w skrzydła szare i bzie już są na wierzbach...

A tamtych gna nędza — głód i brak roboty...

— „O ty Polska ziemio... tak bogata,
„Iż wyżywić mogłabyś pół świata,
„A dla swoich nie masz chleba!

Magistrat miasta Krakowa, uchwałą z dnia 2 marca, wskutek interwencji Stow. przem. restaurów, szynkarzy itp., skazał 19 właścicieli i właścicielek kawiarń mniejszych, za niedozwolony wyszynk wódki i piwa, po myśli § 132 ust. przem. każdą na 10 koron grzywny na rzecz funduszu zasobowego miejskiej kasy chorych w Krakowie, ewentualnie na 24 godzin aresztu.

W domu robotniczym staraniem komitetu obywatelskiego ku uczczeniu 107 rocznicy przysięgi Tadeusza Kościuszki dnia 24 Marca odbędzie się przedstawienie amatorskie. Odegranem zostanie „Jan Kiliński“ znane warszawski obraz dramatyczny mieszczański w 7 obrazach przez G. F. Czysty dochód

na budowę pomnika Jana Kilińskiego, który ma stanąć w Krakowie.

Nadzwyczajne posiedzenie Rady miejskiej odbędzie we czwartek dnia 21 b. m. o godzinie 5 po południu.

We Lwowie odebrała sobie życie, wyskakując z ganku II piętra na bruk, Franciszka Rollanerowa, matka trojga dzieci, wdowa po hamowniczym. Powodem rozpaczliwego kroku była nędza. Rollanerowa doznała wstrząśnienia mózgu i ma złamane dwie nogi, ale jeszcze żyje.

Najbliższy odczyt w serji odczytów środowych dla publiczności o wyższym poziomie wykształcenia, z powodów niezależnych od prelegenta odłożonym być musi. W bieżącym tygodniu zatem odczytu na dochód Tow. oświaty ludowej nie będzie.

„Teatr miłośników sceny" ze Lwowa, który wystawieniem we Lwowie i na prowincji prześlicznej komedji Rostanda „Romantyczni" zyskał ogólny poklask w całej wschodniej Galicji, przybędzie do Rzeszowa dnia 23 marca, a do Jarosławia dnia 24 marca, by zapoznać tamtejszą publiczność z tym znakomitym utworem. Dochód przeznaczony, jak zwykle, na cele dobroczynne. Publiczność, spragniona dobrego teatru, skorzysta niezawodnie z tej sposobności i wypełni salę po brzegi.

Djabła Nr. 6 zamieszcza: wyborny przegląd polityczny, krytykę parlamentu przez „Wieka socjalika", posiedzenia Koła polskiego, dobraną trójkę przez Alego, wiersze Krumłowskiego, krytykę wydawcy pewnego lwowskiego dziennika i t. p. Rycina jak zwykle udatna i na czasie, przedstawia satyrę w sprawie umiastowienia kominiarzy (obrazek przyszłości).

Gdyby tak dalej „Djabeł" był redagowany, toby śmiało można powiedzieć, że zdrowy humor i satyra znalazły stały przytułek w tem piśmie.

W Kasynie powszechnem odbędzie się w niedzielę dnia 24 b. m. przedstawienie teatralne Towarzystwa amatorów sceny. Kółko amatorów odegra trzyaktową komedję hr. Al. Fredry p. t.: „Dożywocie".

Samobójstwo. W Stanisławowie odebrał sobie życie przez otrucie się Alfred Hołowiecki, dystarjusz, który już dwukrotnie dawniej próbował samobójstwa.

Kiermasz kwiatowy urządza oddział pań krakowskiego Towarzystwa oświaty ludowej w poniedziałek d. 25 b. m. w salach hotelu Saskiego. Zawiązany w tym celu osobny komitet dokłada usilnych starań, aby zabawa powiodła się jak najlepiej i uczestnikom pozostawiła jak najmilsze wspomnienia. Sala główna przemieniona będzie w piękny zimowy ogród, zapełniony „koszami szczęścia", stolikami z kwiatami i t. p.: za nader przystępną cenę (wstęp na salę po 20 ct., udział przy stolikach 10 ct.), każdy uczestnik będzie mógł, przy sprzyjającem szczęściu, stać się właścicielem doniczek z hjacentami, tulipanami, palmami, bukiecików i t. d. Oprócz tego urządzony ma być bufet podwieczorkowy, obficie zaopatrzony (wino, herbata, przekąski, ciasta), sprzedaż „confetti" i wenta kart pocztowych, ilustrowanych przez najwybitniejszych artystów krakowskich. Przygrywać będzie muzyka 13 pułku piechoty pod osobistem kierownictwem kapelmistrza, p. Hocka. Czynny udział w urządzeniu i kierowaniu zabawą przyrzekły dotychczas panie: hr. Andrzejowa Potocka, profesorowa Stanisławowa Pareńska, dyrektorowa Józefowa Kotarbińska, mecenasowa Tadeuszowa Fedorowiczowa, Dargunowa, Szarska, Czapelska, Janowa Federowiczowa, Grodyńska, Hubaczkówna, Dulębianka. Komitet prosi uprzejmie tych kilku właścicieli ogrodów, którzy nie odpowiedzieli jeszcze na wysłane do nich zaproszenia, aby raczyli to uczynić najdalej do wtorku 19 b. m.

Utonięcie. Dnia 7 b. m. znaleziono w łożnie pomiędzy lodami, na brzegu rzeki Wisłoki, w Nowej wsi czudeckiej zwłoki młodzieńca, liczącego około 20 lat wieku. Z przeprowadzonych dochodzeń okazało się, że są to zwłoki Michała Sitka, syna włościanina z Żarnowej, który jeszcze w grudniu r. z. opuścił był dom rodzicielski i żadnej nie było o nim dotychczas wiadomości. Śledztwo sądowo-karne w toku.

Deputacja do Wiednia. W sobotę odbyło się w magistracie lwowskim posiedzenie komisji, w sprawie budowy drogi wodnej Kraków Sądowa Wisznia Lwów-Brody, celem wysłania deputacji do Wiednia, dla poparcia tej ważnej dla miasta Lwowa sprawy. Deputacja wyjedzie do Wiednia już w poniedziałek, a w skład jej wchodzą pp.: prezydent miasta dr Małachowski, prof. St. Głąbiński i dr Dziwiński.

Staraniem Koła artystek polskich otwarta została wczoraj w gmachu dawnego gimnazjum św. Anny wystawa szkiców, oraz przemysłu artystycznego — od godz. 10 do 4 po południu. Wystawa z dniem 25 b. m. zamkniętą zostanie.

Zwyczajne walne zgromadzenie Stowarzyszenia cechu krawieckiego w Krakowie odbędzie się w poniedziałek dnia 15 kwietnia b. r. w sali posiedzeń Rady miasta Krakowa, na którem przeprowadzone zostaną wybory: prezesa, jego zastępcy, wydziału, do sądu polubownego, do kasy chorych i inne, jakie przypadają. Listę członków, uprawnionych do głosowania, przeglądać można w pierwszym tygodniu po niniejszem ogłoszeniu w biurze Stowarzyszenia przy ulicy św. Krzyża l. 5, poczem odesłana zostanie do magistratu.

Z Koła artystyczno-literackiego. W środę 20 b. m. odbędzie się w salonach Koła raut muzyczny, aranżowany przez pp. dra Bylickiego i J. Hocka. Początek rautu o godzinie wpół do 9 tej wieczorem. Bufet własny. Wstęp zarówno dla członków Koła oraz ich rodzin jak i dla gości 2 korony od osoby.

W piątek, 22 b. m., o godz. 7 wieczorem odczyta p. L. Benedyktowicz drugą część swej prelekcji na temat: Stan. Witkiewicz jako krytyk i jego zasady malarskie. Wstęp dla członków Koła i dla gości wolny. Po odczycie dyskusja.

§ **O terminie zwołania Sejmów** konferował w sobotę prezydent gabinetu dr Körber z wybitnymi posłami z prawicy. Wskazał on na to, że gdyby zdecydowano się zwołać Sejmy wnet po Świętach Wielkanocnych, a przed ponownem zebraniem się Rady państwa, to mogłyby one obradować zaledwo 3 tygodnie, zaś w lecie sesja sejmowa mogłaby trwać sześć do siedmiu tygodni. Decyzja jeszcze nie zapadła.

§ **Sprawę Karpowicza**, obwinionego o zamach na życie ministra Bogolepowa, która miała być sądzona przez Izbę sądową petersburską dnia 16 marca, odroczono.

§ **Socjalni demokraci** nie mają jakoś szczęścia u ludu polskiego. Zamiast „wzajemności" zbierają „cięgi". W Poznaniu wyrzucono ich bez ceremonji z zebrań polskich, a gorzej jeszcze poszło im na wiecu polsko-katolickim w Królewskiej Hucie na Śląsku, odbytym w niedzielę. Na wiec do Królewskiej Huty przybyło z jakie 1800 Polaków katolików i około 50 socjalistów z kilku kobietami. Upłynęła prawie godzina, nim zdołano wszelkie żądania policji zaspokoić i kobiety z sali usunąć.

Zaledwie obrany przewodniczącym wiecu p. dr Stęślicki z Laurahuty wiec zagaił kilku słowami zachęty do spokoju i porządku, wszczęli socjaliści taki hałas, że komisarz policji czem prędzej wiec rozwiązał. Rozgoryczeni wiecownicy wskutek tego pobili kilku socjalistów tak, że tym się zapewne już odechciało hałasowania po wiecach. Wiec polsko-katolicki policja rozwiązała, dzięki taktyce socjalistów: dra Wintera (żyda), Haasego, Dylonga i Borysa. Gdy po rozwiązaniu wiecu socjaliści wyszli na ulicę, tłum rzucił się na nich i porządnie ich poturbował. Najwięcej dostało się socjaliście Haasemu, którego zbito kijami. Zgubiwszy kapelusz i binokle, zdołał się nareszcie schronić do sieni pewnego domu w rynku, gdzie go policja wzięła pod opiekę. Inni socjaliści, korzystając z zamieszania, rozbiegli się w popłochu. Tłumy na wezwanie policji spokojnie rozeszły się do domów.

§ **Minister skarbu — mordercą.** Z Seoul, stolicy Korei, donoszą: Aresztowano tu koreańskiego ministra skarbu, jako podejrzanego o zamiar zamordowania faworyta cesarza Korei i kilku jeszcze dam z dworu królewskiego. Wskutek tej afery całe ministerstwo podało się do dymisji.

§ **Z Rzymu** donoszą: Literat rosyjski i korespondent pism petersburskich Złotopolski zastrzelił się tu wczoraj. Motywem samobójstwa miała być niewierność narzeczonej.

§ **Secesja... na nogach.** Warszawscy szewcy poczęli stosować styl do obuwia damskiego. Oto w handlu ukazały się buciki damskie ze skóry malowanej w różne desenie i kwiaty w stylu secesji.

§ **Cesarz** zwiedził onegdaj wystawę sztuk pięknych w wiedeńskim Künstlerhauzie i wyróżnił przytem z dzieł malarzy polskich Pochwalskiego portrety Madeyskiego i hr. Koziebrodzkiego, Izydora Kaufmanna „Żydzi polscy", portrety Krzesza, tudzież wielki obraz Ajdukiewicza przedstawiający hołd strzelców złożony cesarzowi w Schoenbrunie.

§ **Tegoroczna wiosna we Włoszech** doprowadza do rozpaczy wszystkich mieszkańców Północy, którzy podążyli, jak co roku do tej pory, szukać słońca i ciepła na Południe. Dżdżysto i chłodno w całej Italji. Gdy zazwyczaj już w połowie lutego kwitną w całej pełni drzewa brzoskwiniowe i migdałowe, w roku bieżącym zaledwie obecnie pączki zaczynają się rozwijać.

Dla ludności miejscowej ta chłodna wiosna, opóźniająca rozwój i wzrost wszystkich płodów rolnych, jest po ostrej zimie tegorocznej prawdziwą klęską.

Nekrologja. Franciszek Ksawery Marczewski, emerytowany major-audytor, przeżywszy lat 80, zmarł w Nowym Sączu. Zwłoki pochowane będą na cmentarzu w Gołąbkowicach.

HUMOR.

Nasi Nemrodzi.

Scena odbywa się w lesie.

— Dajże spokój! Przecie to ptak jeszcze nieopierzony... Fruwać nie może!...

— Nie przeszkadzaj!... Raz mi się nastręczyła sposobność zabicia czegoś — i miałbym z tego nie korzystać?

Rada państwa w Wiedniu.

Z Koła polskiego.

Kilkudniową przerwę w obradach parlamentarnych Koło polskie wyzyskało dla omówienia wielu ważnych kwestyj i dlatego tak w niedzielę, jak i wczoraj odbyło posiedzenia.

Posiedzenie niedzielne trwało długo, gdyż deputacja, wydelegowana z łona Koła w celu porozumienia się z rządem, w sprawie upaństwowienia gimnazjum cieszyńskiego zdawała sprawozdanie. Poufna dyskusja, jaka się rozwinęła z tego powodu, była bardzo ożywiona. Ostatecznie uznano odpowiedzi ministrów za niedostateczne (?) i wydano następujący komunikat: „Koło polskie wysłuchało sprawozdania deputacji, która żądała od ministrów stanowczo upaństwowienia gimnazjum cieszyńskiego. Nie mogąc się zadowolić niedostatecznem oświadczeniem(?) rządu w tej sprawie, uchwala Koło, że deputacja w najbliższych dniach, po raz wtóry znieść się ma z prezydentem gabinetu, oraz z ministrem oświaty i skarbu".

Mamy przeto nadzieję, że wkrótce... rozpoczną się nowe rokowania w sprawie upaństwowienia gimnazjum cieszyńskiego.

Posłowie Romanowicz, Piepes-Poratyński i minister Piętak oświadczyli, że otrzymali zawiadomienie od miasta Lwowa, iż deputacja przybędzie w sprawie uwzględnienia stolicy kraju przy wypracowaniu projektów kanałowych.

Wczoraj przed południem odbyło się znowu posiedzenie Koła pod przewodnictwem prezesa Jaworskiego.

Poseł Moysa użalał się, że miasto Śniatyn dotychczas nie ma jeszcze gimnazjum. Mowca domagał się przeto, aby komisja inicjatywy wypracowała w tym względzie odpowiedni wniosek, któryby mógł być w przyszłości podstawą uchwał Sejmu krajowego.

Poseł dr Ćwikliński oświadczył na to, że komisja inicjatywy już wypracowała taki wniosek.

Następnie poseł Merunowicz zawiadomił Koło, że deputacja miasta Lwowa, która niebawem przybędzie do Wiednia w sprawie budowy kanałów, będzie się także starała o budowę kolei Lwów-Winniki-Przemyślany-Brzeżany.

Poseł Eugenjusz Abrahamowicz skarżył się na to, że przez granicę pruską puszczają tylko bydło bukowińskie, a galicyjskiego nie chcą, i przedłożył Kołu z tego powodu petycję, podpisaną przez wielu obywateli Galicji wschodniej.

Na to poseł Piepes-Poratyński przypomniał, że poseł Wielowieyski przedłożył już w tej sprawie Kołu interpelację do rządu.

Nad sprawą, poruszoną przez p. Eug. Abrahamowicza wywiązała się żywa dyskusja, która zakończyła się uchwałą tej treści, że najpierw prezydjum Koła uda się w tej sprawie do ministra spraw wewnętrznych, a potem dopiero będą poczynione dalsze kroki w tym względzie.

W dalszym ciągu Wojciech hr. Dzieduszycki zdawał sprawozdanie z zabiegów w sprawie rewersów demolacyjnych. Koło uchwaliło wnieść w tej sprawie w Izbie interpelację, a do prezesa gabinetu, jakoteż do ministrów skarbu i sprawiedliwości wysłać posłów Weigla i Rottera.

Petycję ks. Żygulińskiego w sprawie budowy kolei Tarnów-Szczucin odesłano do komisji kolejowej.

Książę Andrzej Lubomirski, obecny na posiedzeniu, przedstawił stan przemysłu wielkiego w naszym kraju. Przemysł ten potrzebuje koniecznie poparcia ciągłego i wytrwałej pracy. Mowca prosi, aby Koło myśl tę podjęło i wybrało w tym celu komisję.

Pos. Eug. Abrahamowicz postawił w tym kierunku wniosek formalny, który też uchwalono.

Do komisji wybrani zostali: Eug. Abrahamowicz, Kozłowski, Romanowicz, Piepes Poratyński, Sapieha, Kolischer, Wodzicki, Weiser, Binder i Rotter.

Po południu odbyło się posiedzenie poufne.

Z WYPADKÓW DNIA.

„Wiener Abendpost“ ogłosiła na czele wczorajszego numeru następujący komunikat: „Francuska prasa pozwala sobie od pewnego czasu na ataki na naszą monarchję i na przepowiednie o jej przyszłości, które przekraczają bardzo dozwoloną miarę politycznych roztrząsań; co więcej, dzienniki, które przywykło się dotychczas traktować poważnie, przyłączają się w ostatnim czasie do tych wybryków. Premissy, na których opierają się te ponure przepowiednie, dowodzą zarówno zupełnej nieznajomości naszych stosunków we francuskiej prasie, równie jak i bardzo powierzchownego ich sposobu sądzenia. Dlatego jest zrozumiałem, że nasza prasa nie zaszczyciła dotąd tych tworów wyobraźni żadną wzmianką. W ostatnich czasach atoli dzienniki francuskie były do tego stopnia bezwstydne, że wciągnęły w koło swych dyskusyj osoby, stojące najbliżej tronu, członków najwyższego domu cesarskiego, i to w jak najszkaradniejszy i najbardziej tendencyjny sposób. Tak niegodnych i niskich wycieczek nie można przyjmować z obojętnością, dlatego jesteśmy zmuszeni do odparcia ich w jak najostrzejszy sposób. Tendencja tych wszystkich fabrykatów dziennikarskich jest zresztą dość widoczną, i jeżeli na nie reagujemy dziś, to dzieje się to tylko z tego powodu, że one w ostatnich czasach przeszły po za granice krytyki wewnętrznych politycznych stosunków Austrji i oczywiście miały za cel wzbudzić nieufność pomiędzy naszą monarchją a jej sprzymierzeńcami. Dlatego wydaje się nam, że jest na czasie przestrzedz publiczną opinję we Francji, by podobnym wybrykom nie dawała wiary i nie dała się kierować niemi przy ocenianiu politycznego położenia“.

Prezydent ministrów, Koerber odbył w niedzielę dłuższą konferencję z przewódcą wiernokonstytucyjnej szlachty, hr. Oswaldem Thunem.

W Moskwie demonstracje studenckie wybuchły na nowo. Do studentów przyłączyło się wielu robotników. W. książe Sergiusz, już od dni kilku nie wychodzi z domu. Na ulicach próbowali nawet demonstranci stawiać barykady.

Towarzystwo strzeleckie w Ruszniku odmówiło wydania broni.

Ambasador rosyjski hr. Kapnist, wydał w niedzielę obiad, na którym między innymi był także minister spraw zagranicznych, hr. Gołuchowski.

Ponieważ próby z motorowymi automobilami, od kilku lat prowadzone, wydały korzystny wynik dla celów wojskowych, zarządziło ministerstwo wojny zakupno czterech automobilów, które już w tegorocznych wielkich manewrach będą użyte.

Przy wyborach uzupełniających z kurji miejskiej do Sejmu dolno-austrjackiego z okręgu Gmunden-Ischl-Hallstadt został wybrany liberał Józef Vesco 327 głosami. Kontrkandydat konserwatysta Poll otrzymał 289 głosów.

Z Tientsinu odeszła d. 4 b. m. mała ekspedycja w okolice Czung-hai, miejscowości odległej o 40 klm. na południowy zachód od Tientsinu. Pojawiły się tam znowu gromady rozbójników.

Hrabia Waldersee powrócił z Kianczau do Tientsin.

Biuro Wolfa donosi z Swatow z dnia wczorajszego, że na wniosek niemieckiego konsula usunięto w Hsining gubernatora z powodu jego wrogiego stanowiska wobec Chrześcijan. W Haping z tych samych powodów ścięto dwóch ludzi.

W księgarniach poznańskich odbyła policja rewizje. Między innymi skonfiskowano „Historję polską“ Antoniewicza, „Historję polską dla ludu i młodzieży“ Chociszewskiego, „Pamiętniki Kilińskiego“ i „Literaturę polską od 1893 r.“

Nadto uległ konfiskacie cały nakład nru 11 go pisma „Praca“ w liczbie około 14.000 egzemplarzy za artykuł o porozbiorowej historji polskiej. Prócz nakładu skonfiskowano jeszcze w drukarni „Pracy“ formy ze składem drukarskim i manuskrypta.

Lord Wolseley w Wiedniu.

WIEDEŃ 19 marca. (T. B. K.). D. 25 b. m. ma tu przybyć lord Wolseley, aby cesarza oficjalnie zawiadomić o objęciu tronu przez króla Edwarda VII. Cesarz przyjmie lorda Wolseley'a na audjencji d. 26 b. m.

Trzęsienie ziemi.

GRAZ 19 marca. (T. B. K.) Wczoraj o godzinie $1/_{2}7$ wieczorem dało się tu czuć lekkie trzęsienie ziemi, które trwało kilka sekund.

Przesłuchanie cesarza Wilhelma.

BERLIN 19 marca. (T. B. K.). Cesarz Wilhelm został przesłuchany na zamku, jako świadek zamachu, dokonanego na jego osobie przez Weylanda.

Pogodzeni.

BELGRAD 18 marca. (Tel. pryw. „Gł. Nar.“) Potwierdzają się pogłoski, że pomiędzy królem Aleksandrem, a królową-matką nastąpiło pojednanie, i że przyjazd królowej Natalji do Belgradu rychło jest spodziewany.

Reforma angielskiej marynarki.

LONDYN 19 marca. (T. B. K.). W Izbie niższej sekretarz admiralicji Forster wyraził uznanie marynarzom angielskim, walczącym w Chinach, za ich waleczność. Następnie Forster przedstawił nowy program administracji marynarki. Liczba żołnierzy marynarki zostanie podniesiona na stopie wojennej do 154.000 ludzi, wliczając w to 28.000 rezerwy.

Wypadki w Chinach.

BERLIN 19 marca. (Tel. pryw. „Gł. Nar.“) W Hoping ścięto dwu Chińczyków. Dwu innych aresztowano w Changlo.

Wojna w południowej Afryce.

LONDYN 19 marca. (Tel. pryw. „Głosu Narodu“). Z Kapsztadtu donoszą: Niezadowolenie wśród armji angielskiej tak dalece wzrasta, że rząd zmuszony był zarządzić środki nadzwyczajne, aby zapobiedz gromadnej dezercji. Liczba zbiegłych z pod sztandarów żołnierzy wzmogła się w dziesięćkroć. Jako przyczynę podają nizki żołd.

PARYŻ 19 marca. (Tel. pryw. „Głosu Narodu“). Rochefort ogłasza rezultat swojej konferencji z przedstawicielami Boerów. Według ułożonego projektu, sprzyjający Boerom członkowie parlamentów Francji, Austrji i Prus, Bawarji, Badenu, Szwecji i Stanów Zjednoczonych, mają utworzyć komisję międzynarodową, która wyjednać ma u swych rządów pozwolenie na wielką loterję międzynarodową na rzecz Boerów. Loterja mogłaby przynieść 25 miljonów franków.

KAPSZTADT 19 marca. (Tel. Biura Reutera) Oddział De Weta wyruszył z Senekal w kilku kolumnach.

Dżuma w Kapsztadzie.

KAPSZTADT 19 marca (Tel. Biura Reutera). Zamieszkali tu Malajczycy, których liczba wynosi kilka tysięcy, odbyli zgromadzenie, na którem postanowili stawić zacięty opór na wypadek, gdyby ich, podobnie jak Kafrów, w obawie zwiększenia się dżumy, chciano wydalić z miasta i umieścić w specjalnie na ten cel wyznaczonych miejscowościach.

PARYŻ 19 marca (T. B. K) Jak dzienniki donoszą, znany z procesu Dreyfusa, Paty de Clam wniósł protest przeciwko stałemu usunięciu go z armji przez ministra wojny.

PETERSBURG 19 marca. (T. B. K.) Carowa-wdowa odjechała stąd do Kopenhagi.

BUDAPESZT 19 marca. (Tel. pryw. „Gł. Nar.“). Donoszą tutaj z Saloniki, że banda bułgarska pod wodzą niejakiego Kosty Celnikowa złupiła szereg wsi w wilajecie kossowskim.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.